

HUMOR i DOWCIP W POLSCE XVI. WIEKU

napisał

Dr. Stanisław Dobrzycki.

Umyślnie używam określenia »Humor i dowcip w Polsce« a nie »Humor i dowcip polski«. Z tem drugiem określeniem bowiem wiązałoby się zadanie, którego na tem miejscu nie mogę się podjąć.

Chodziłoby mianowicie w tym razie o to, aby określić specyficzne cechy i znamiona humoru i dowcipu polskiego w epoce Odrodzenia, w odróżnieniu od dowcipu narodów innych. Zadanie to niewątpliwie bardzo ponętne, bardzo wdzięczne, w razie spełnienia walny przyczynek do poznania kultury polskiej, ale w obecnych warunkach tak jeszcze trudne, że najlepiej będzie cofnąć się przed niem. Nie mówię już o tem, że w takim razie należałoby się uporać z kwestyą, jak trzeba komizm pojmować (aby mieć podstawę do wywodów szczegółowych), a kwestya to niełatwa: »Najwięksi myśliciele, od Arystotelesa począwszy, próbowali sił swych na łatwym tym na pozór problemacie. Lecz problemat ten zawsze wymyka się z pod wszelkiej próby systematycznego ujarzmienia go i znowu się podnosi, zuchwale, wyzywając myślenie filozoficzne« (Bergson, Śmiech, Studyum o komizmie. Lwów-Warszawa 1902, str. 1). Ale najważniejszą przeszkodą byłby fakt, że humor i dowcip polski XVI. wieku wogóle jeszcze wcale nie był opracowany; są opracowania pojedynczych autorów lub pism humorystycznych (np. Figliki Reya przez Chrzanowskiego,

Fraszki Kochanowskiego przez Zatheya, i i.), ale najpierw i te prace szczegółowe nie zajmują się specyalnie rozbiorem humoru i dowcipu, nie komizm rozbieranych dzieł jest ich punktem wyjścia, a powtóre nikt nie pokusił się dotąd o rozpatrywanie całości, sumy objawów, składających się na humorystykę polską renesansową. Otóż w pracy, która poprzedników nie ma a na terenie trudnym się porusza, lepiej sobie postawić zadanie skromniejsze. Więc nie będziemy się wcale kusili o to, aby wyznaczyć cechy osobiste dowcipu polskiego w epoce Odrodzenia, za to rozpatrzymy sobie i zsegregujemy objawy tego dowcipu i humoru, jak się w ówczesnej Polsce przedstawiają. Pomieszanie w nich pierwiastków i motywów obcych z rodzimymi jest tak wielkie, że niepodobna ich na razie rozdzielić. Możemy je tylko układać w pewne grupy. Będzie to praca tylko z grubsza, ale kto karczuje las, nie jest jeszcze obowiązany stawiać na jego miejscu pałacu, wystarczy, jeżeli przygotuje miejsce.

Powyższe kilka słów wydały mi się koniecznemi, aby zapobiedz możliwemu nieporozumieniu między autorem a czytelnikiem.

Obok tego jeszcze zastrzeżenie drugie. Tylokrotnie parafrazowane i adoptowane zdanie: powiedz mi, co czytasz (..z kim się wdajesz..., co jesz... itd.), a powiem ci, kim jesteś, zastosowano także do dowcipu i do humoru, i powiedziano: powiedz mi, z czego się śmiejesz, a powiem ci, kim jesteś. Czyli: z tego, jak się człowiek śmieje, i z jakich pobudek, co mu się wydaje śmiesznem, wnioskujemy o jego poziomie i jakości umysłowej. Otóż zdanie to, jak mniej więcej wszystkie zdania ogólne, w świetle faktów nieco się załamuje. Zwłaszcza gdybyśmy je zastosowali w całej rozciągłości do humorystyki i humorystów polskich XVI. wieku, natkniemy się na rzeczy wprost niezrozumiałe. Polska XVI. wieku w najwyższych nawet swoich reprezentantach duchowych śmieje się zwykle w sposób prostacki, szeroko otwierając usta, a śmieje się zbyt często z rzeczy, na które my dzisiaj wzruszamy ramionami. Ojciec naszej literatury, że nie był zbyt wybredny ani subtelny, to wiemy, więc jego żarty i śmiech nas nie dziwią; ale Górnicki, Kochanowski! tych po prostu czasem pojąć nie możemy, tak rzecz nam się nie zdaje godną uśmiechu, a oni tak się z niej cieszą! Otóż

gdybyśmy z tych faktów wnioskowali o umysłowości Górnickiego lub Kochanowskiego, wnioskowanie wypadłoby fatalnie i niezgodnie z rzeczywistością. Nie należy więc przypisywać humorystyce większego niż ma znaczenia dla psychologii jednostek czy narodów; nie należy też przenosić naszych dzisiejszych pojęć do wieków dawnych.

Nie będąc jedynem lub najważniejszem, dowcip jest jednakże świadectwem psychologicznem jednem z ważniejszych, a zdanie powyżej przytoczone ma znaczenie niemałe, jeżeli je stosujemy do faktów w zakresie ułamkowym. Zwłaszcza dla epok dawniejszych. Tam humorystyka dodaje ogólnemu obrazowi psychologicznemu wiele życia. Bez niej portret osoby czy epoki byłby jakiś sztywny i konwencyonalny, z nią nabiera więcej żywotnej cery, staje się prawdziwszym.

Stąd rozwija się też potrzeba badania wesołości Polski XVI. wieku. Ta Polska, którą znamy z aktów, dokumentów, z kronik, z poważnych dzieł literackich, jest jakby niekompletną, czegoś nam w jej obrazie brakuje. Brak ten uzupełnimy, czytając czy to Figliki Reya, czy niezliczone Fraszki z Kochanowskim na czele, czy akta Rzeczypospolitej Babińskiej, czy zachowane przez Górnickiego wiadomości o rozmaitych żartach i figlach, jakie sobie Polacy ówcześni płatali.

»Wiek szesnasty« nie stanowi dla humoru polskiego jakiejś ściśle zaokrąglonej jednostki; humor wieku XVII., zwłaszcza w pierwszych dziesiątkach, jest w istocie swej taki sam, jak w stuleciu poprzedniem. Ograniczanie więc naszego przedmiotu wiekiem »szesnastym« jest czysto mechaniczne. Możemy go też w pewnym punkcie przerwać. Tym punktem zaś będzie mniej więcej śmierć Kochanowskiego. Nawet uzyskamy w takim razie coś na kształt punktu granicznego, wynikającego z samej rzeczy, a nie wziętego dowolnie. Ze śmiercią Kochanowskiego kończą się jego fraszki, wykwit dowcipu i humoru polskiego w tych czasach; równocześnie zaś w epoce przed tą datą mieści się Górnicki z Dworzaninem i Rey. W tych trzech pisarzach zaś zawiera się największa suma i najlepsza jakość polskiej humorystyki Odrodzenia.

Jeszcze jedna uwaga na zakończenie tego — może już przydługiego — wstępu. W teoretyczne określania i odróżniania humoru od dowcipu wdawać się tu nie możemy; musimy

przypuścić ciche porozumienie się piszącego z czytającym co do znaczenia tych dwóch wyrazów. W każdym razie zaakcentujmy silnie, że co innego jest humor, co innego dowcip, chociaż są one w blizkim z sobą związku; humor będzie stanem umysłu, dowcip produktem pewnego stanu; można mieć humor bez dowcipu i odwrotnie, choć prawdą jest, że dowcip częściej rozwinie się na podłożu humoru aniżeli na innem; zdolność do dowcipu każe przypuszczać jakieś większe zróżniczkowanie i pogłębienie umysłu, aniżeli zdolność do humoru. I kiedy rozważamy obydwa te zjawiska chronologicznie, to humor w najrozmaitszych postaciach pojawia się w epokach najdawniejszych, dowcip zaś wstępuje na arenę tem więcej, im więcej zbliżamy się do czasów nowszych. Wiadoma też rzecz (choćby z Kultury Odrodzenia we Włoszech Burckhardta), że dowcip, w pełnem znaczeniu tego słowa, jest produktem Odrodzenia.

I.

W Polsce średniowiecznej humor i dowcip wydaje się, jak gdyby był monopolem pewnej tylko grupy ludzi, komików zawodowych. Rozmaici »jigrcy« i »wiły« rozweselali publiczność średniowieczną. Dowcip to był i humor więcej cyrkowy; to też i samo rzemiosło i jego przedstawiciele nie cieszyli się poważaniem. Ale poza tem z pewnością była humorystyka nieco lepsza i wyższa; ślady jej bardzo nieliczne zachowały się np. w kazaniach: dla pobudzenia uwagi słuchacza kaznodzieja wywody swoje przeplatał opowiadaniami, historyjkami, między któremi tu i ówdzie zaplątała się historyjka wesoła, czyli anegdotka. Anegdotka jest najwyższym wytworem humoru w Polsce średniowiecznej; o innych jego stopniach nie mamy świadectw. Zapewne były. Musiała być np. gra słów, pierwszy znów stopień dowcipu. Ale literatura polska średniowieczna, ograniczona na pole religijne i prawnicze, nie przechowała ich. Są jakby próby humoru czy dowcipu w natrząsaniach się śmierci z Polikarpa (Rozmowa magistra ze śmiercią = prologus de morte), albo w satyrze na leniwych chłopów (w której można ostatecznie dopatrzyć się niejakiej, bardzo nierozwiniętej zresztą, zdolności autora do takiego grupo-

wania wyników obserwacyi, że ostatnie ich wrażenie będzie z pewnym dodatkiem humoru) — wogóle jednakże świadectw brak, średnie wieki pod tym względem wobec nas milczą.

Mówi za to wiek szesnasty. Ma on na swoje usługi literaturę rozwiniętą niezmiernie w porównaniu z epoką poprzednią, i ta literatura przechowała nam przykłady dowcipu i humoru średniowiecznego. Równocześnie zaś przechowała nam humorystykę renesansową. Bo wiek XVI w Polsce, to nie cała pełnia Odrodzenia, jak to było we Włoszech lub we Francyi. Odrodzenie polskie zaczyna się naprawdę dopiero gdzieś w połowie tego stulecia. Stąd literatura polska w pierwszych dziesiątkach XVI. wieku jest co do istoty swej raczej średniowieczną. Dalej: nie było między wiekami średnimi a Odrodzeniem jakiejś przepaści, ale było przejście. W literaturze polskiej ta przejściowość objawiła się doskonale w pisarzu, pod którego znakiem obecnie jesteśmy, w Reyu. Wreszcie zaznaczyć trzeba, że mnóstwo faktów duchowych ze średniowiecza przeszło do Odrodzenia i do czasów nowszych. Zwykle wyobrażamy sobie Odrodzenie jako coś, co nie ma związku z latami, poprzedzającemi je; zapatrywanie to okazuje się z postępem badań coraz mylniejszem. W szczególności co do naszego tematu należy pamiętać, że humorystyka renesansu jest bogatszą, więcej rozwiniętą i więcej pogłębioną, aniżeli jej poprzedniczka, ale że z niej wzięła bardzo wiele i że jest jej jakby dalszym ciągiem, z bocznym przypływem pewnej ilości nowych pierwiastków.

Na samym wstępie do wieku XVI., jako jeden z najwcześniejszych druków polskich, pojawia się w r. 1521 Marchołt (»Rozmowy które miał król Salomon mądry z Marchołtem grubym a sprosnym, a wszakoż jako o niem powiedają barzo zwymownym, z figurami i z gadkami śmiesznymi«), książka pochodzenia niepolskiego, przekład z łaciny średniowiecznej. Jest to w literaturze polskiej najlepszy okaz humorystyki średniowiecznej. Na dnie pisemka leży myśl o wyższości zdrowego »chłopskiego« i naturalnego rozsądku i dowcipu (Marchołt) nad książkowym, uczonym (Salomom). Myśl ta odziała się w szaty humorystyczne. Salomon z Marchołtem »gadają się«; na każdą sentencyę króla Marchołt odpowiada jej parafrazą, rubaszną, sprosną bardzo często, humorystyczną dla ówczesnych czytel-

ników. Poczem udowadnia królowi słuszność swych twierdzeń: że zając ma w ogonie tyle stawów, co w grzbiecie, — że sroka ma tyle pierza białego ile czarnego, — że dzień jest bielszy niż mleko, — że, niewieście tajemnicy żadnej powierzać nie można; wszystko zagadnienia najzupełniej w duchu średniowiecznym.

Kilka próbek z Marchołta.

Opisanie osoby Morchołta i jego żony: »Wzrost Marchołtów był krótki, mały a miąszy, głowę miał wielką, czoło szyrokie, czyrwone a zmarszczone, uszy kosmate a zwieszone do półlica, oczy miąsze a płynące, wargę spodnią mało niejako u wałacha, brodę smrodliwą a kosmatą jakoby u kozła, ręce jakoby klocki, palce krótkie a miąsze, nogi okrągłe, nos miąszy a garbaty, wargi wielkie a miąsze, oblicze jakoby u osła, włosy jakoby na koźle, obów nóg jego była chłopska a barzo gruba, skóra jego kosmata a błotna, suknia jego krótka telko do lędźwi, nogawice jego farbowane, odzienie jego farby barzo grubej. Żona też jego była malutka a barzo miąsza,..., włosy jej były jakoby szczeciny, brwi wielkie ostre a smrodliwe jakoby na grzbiecie u wieprza, brodę jakoby u kozła, uszy jakoby u osła, oczy pochmurne a płynące, wzrok wężowy, ciało czarne a zmarszczone,...., palce miała krótkie mając na nich żelazne pierścienie, nozdrze oboje wierzchnie i spodnie miała nieboga barzo wielkie, goleni krótkie a miąsze a kosmate jakoby i u niedźwiedzia, suknia jej była kosmata a rozerwana«. Ta nadobna para służy naturalnie autorowi do portretów karykaturalnych, jakkolwiek ostatecznie jego sympatye są raczej po stronie sprosnego Marchołta niż mądrego Salomona.

Genealogia Marchołta i jego żony, podana przez niego jako antyteza genealogii Salomonowej, jest (zwłaszcza ta druga) sumą tego, co sobie wyobrażamy jako humor sprośnie-rubaszny, tak że na tem miejscu niepodobna jej przytoczyć, choć należało wspomnieć. Polega tutaj dowcip na nazwiskach tych generacyj; motyw, który w humorze XVI. wieku spotykamy niejednokrotnie.

Z owego przekomarzania się obu rozmawiających zanotujmy takie np. zdania:

Salomon. Niewiasta, która się Boga boi będzie chwalona.— Marchołt. Kotka, która dobrą skórę ma, będzie obłupiona....

S. Niewiasta cudna a poczliwa ma być szanowana nad wszystki ine znamienitsze dary. — M. Niewiasta ciała tłustego rada dawa żywota swojego...

S. Wiele jest ludzi co w ubóstwie trwają, a wszakże z żonami mieszkają. — M. Nędzny człowiek chleba nie miał, wszakże sobie psa nabywał.

S. Kiedy siędziesz za stołem bogatego, tedy patrzaj pilno, co przed cię położą. — M. Wszelka posługa brzuchowa do brzucha wchodzi i w brzuchu się chowa...

Marchołt należał do ulubionych książek »ludowych« w w. XVI, przedrukowywano z niego wyjątki w rozmaitych wokabularzach, i dawano czytać dzieweczkom dla ćwiczenia języka.

Z wieków średnich przeszła też do humorystyki Odrodzenia anegdota. Używamy tej nazwy, choć niedokładnej, ale lepszej nie ma. Wiek XVI. nazywał ją rozmaicie (mieszając zresztą z sobą różne kategorye). Tak Kochanowski zbiór swój anegdot (prozą) nazwał Apoftegmatami, Rey Figlikami. Figliki Reyowskie są znowu w Polsce XVI. wieku największym i najbardziej typowym zbiorem anegdot. Na nich można doskonale studyować, jakie historyjki ucieszne, jakie anegdotki kursowały po ówczesnej Polsce. Moment to bardzo ważny, zastanówmy się nad nim trochę obszerniej.

Anegdota — krótka ucieszna historya, czasem z satyrą (bardzo ogólną zresztą), często bez tej myśli, poprzedniczka i jakby embryon dzisiejszej humoreski, nie jest, jak to się często słyszy, wytworem Odrodzenia. Była w starożytności ulubioną i w wiekach średnich. W epoce renesansu za to przyszła do znaczenia, jakiego nigdy przedtem (a chciałoby się powiedzieć i nigdy potem) nie miała. Stała się teraz osobnym rodzajem literackim, równouprawnionym z innymi, poważniejszymi, uprawianym bardzo gorliwie przez humanistów.

Skądże ten jej nagły rozrost teraz? Oto powód był ten sam, który wpłynął na rozszerzenie się humoru, na spotęgowanie się dowcipu i wyższy stopień ogłady, rozwój życia towarzyskiego. Wieki średnie tego życia nie miały, stworzyło je Odrodzenie. Otóż tylko na tem tle humor i dowcip może się rozwijać i kwitnąć, tylko w życiu towarzyskiem ingenia mogły się krzesać i wydawać iskry humoru i dowcipu. O nagłym rozwoju

i rozkwicie życia towarzyskiego w Polsce w połowie XVI. wieku świadczy ówczesne piśmiennictwo bardzo wyraźnie. Nie możemy się tu wdawać w opisy tego życia — odsyłamy np. do studyum prof. K. Morawskiego (Z życia towarzyskiego w epoce Zygmunta Augusta. Przegląd polski, 1884) — zauważmy tylko, co nam do naszej rzeczy potrzebne: towarzystwo ówczesne musi być i jest wesołem, człowiek smutny, ponury, mruk nie ma w niem miejsca, chyba jako objectum żartu. Już humor i dowcip nie są wyłącznie monopolem zawodowych komików. Dworzanin u Górnickiego, szlachcic u Reya, to ludzie, którzy umieją się bawić i umieją żartować. Od dworzanina Górnicki żąda, »aby był trefnym w powieści, a umiał rozśmieszyć podczas te, z któremi będzie«, podaje też wskazówki, jak ma trefnować — wskazówki świadczące o tem, jak humor postąpił od wieków średnich: »ustawicznie trefnować nie przystoi dworzaninowi, ani też tym kształtem, jako szaleni, abo pijanice, abo błaznowie«. Rey zaleca tyle razy pomierne a poczciwe biesiady, podczas których i pożartki być mogą, i wesołość; a w przedmowie do Figlików wypowiada te charakterystyczne słowa:

»Azaż nie wiesz, iż duch smętny kiedy kogo ruszy,
Mędrzec pisze, iże kości i krew barzo suszy,
Bo kiedyby ludzie wszytko by w klozie siedzieli,
Tylko myśląc a bez żartów, wszakby poszaleli«.

Takiem wesołem towarzystwem było grono młodych ludzi przy dworze królewskim, między którymi był Kochanowski i Górnicki, takiemi były owe zebrania szlacheckie w Małopolsce, o których poucza nas pośrednio Żywot poczciwego człowieka, a bezpośrednio Rzeczpospolita babińska.

Otóż w takiem wesołem towarzystwie prosperują trzy kategorye, trzy działy niejako humorystyki: figliki (anegdoty), które sobie ci ludzie opowiadają; figle, które sobie płatają; dowcipy najrozmaitsze, które improwizują, tworzą. Te trzy kategorye ułożyliśmy w szereg progressywny; każda następna wymaga większego wyrobienia umysłowego od poprzedniej. Do tego, aby owładać i wykonywać pierwszą, nie potrzeba wcale być dowcipnym, trzeba mieć tylko pamięć, znać i pamiętać duży zasób anegdotek, dykteryjek, historyjek. Człowiek, który ma ten dar, jest w towarzystwie wesołem pożądany, choćby sam nie potrafił stworzyć ani jednego dowcipu. Wyższy

już stopień przedstawia figiel, jaki się komu płata. Naturalnie o ile jest istotnie dowcipny a niezbyt bolesny. Wreszcie najwyżej stoi twórczość na polu dowcipu.

Przy podziale tym należy pamiętać, że kiedy mówimy o anegdocie, jako pierwszym stopniu humorystyki, to mamy na myśli nie jej autora (bo to wchodzi w zakres kategoryi trzeciej), ale sam fakt jej rozszerzenia. Anegdota bowiem, jak apolog, jak opowieść, należy najczęściej do tematów powszechnoeuropejskich. Na pozór nieraz bardzo rodzima, z akcyą na terenie polskim, z nazwiskami polskiemi osób działających, po blizszem zbadaniu okazuje się, że istnieje u humanisty niemieckiego i u włoskiego, że rozszerzoną jest w wiekach średnich, że znaną była już w starożytności; każdy kraj tylko, każda epoka, ubierała ją w swój kostium. Otóż jeżeli Polak XVI. wieku opowiadał anegdotkę o upartej niewieście (golonostrzyżono), to nie stworzył jej sam, ale wyczytał w Dworzaninie Górnickiego, — ten przetłumaczył z Castigliona, ten wziął r literatury włoskiej średniowiecznej, i tak dalej. Dawne przekonanie, pokutujące jeszcze i dzisiaj, o przedziwnie zdumiewającem powstawaniu tych samych tematów, opracowanych w jednaki sposób, niezależnie od siebie, na różnych miejscach i w różnych czasach, należałoby już może złożyć do muzeum. Otóż tego Polaka, który powtarzał powieść o upartej niewieście, nie możemy jeszcze eo ipso uważać za dowcipnego (chyba jeżeli temat ten o p r a c u j e na nowo, odrębnie i dowcipnie: Mickiewicz); ani skalą tej anegdoty nie możemy mierzyć dowcipu polskiego w XVI wieku, — świadczy ona tylko o humorze. Nieraz nawet spotkamy się z prawdziwą niespodzianką: Rey albo bezimienny poeta protestant (wiersze z lat 1562—1568, wyd. Chrzanowski w akad. Bibliotece pisarzów polskich, nr. 43) przez nieudolność formy bardzo często anegdotę samą psują. Mają na tyle humoru, żeby pointę odczuć, nie mają takiego dowcipu, tak wyrobionego, żeby jej czy to rozwlekłością, czy niepotrzebną nauką moralną, itp. nie zepsuć. Na tych autorach (w innych razach wcale dowcipnych) widać doskonale, jak opracowanie wierszem jakiejś uciesznej historyi nie daje jeszcze patentu na dowcip.

II.

Jest tedy anegdota (figlik) pierwszym działem humorystyki polskiejXVI wieku, i zapewne najbogatszym ilościowo. Prawdziwa ich powódź zalewa wtedy Polskę. Powtarzają się wszędzie, u poetów i u prozaików; są osobne ich zbiory (Reya »Figliki albo rozlicznych ludzi przypadki dworskie, które sobie po zatrudnionych myślach dla krotofile, wolny będąc, czytać możesz«, wyd. drugie z r. 1574 — wyd. pierwsze 1562 p. t.: »Przypowieści przypadłe«. — Księga druga Dworzanina r. 1566, zawiera wielką ilość takich fiiglików, — Kochanowskiego Apophtegmata), obok nich zaś spotykamy się z dykteryjkami w dziełach o najpoważniejszej tendencyi, jak np. Reyów Żywot człowieka poczciwego. Większa ich część jest pochodzenia obcego (por. co do Reya studyum Chrzanowskiego w Rozpr. Wydziału filolog. t. 23, str. 320 i ns). Wzięte to z kazań, to z gesta Romanorum, to ze zbiorków facecyj, ułożonych przez humanistów: Poggia, Bebla, Gasta[1]), z apophtegmatów Erazma z Rotterdamu itp. Po prostu ówczesna publiczność nasza tak się w nich lubuje, że bierze je, skąd może. A następnie przyswaja, lokalizuje, polszczy, Dowie się np. o żarcie słynnego błazna włoskiego Gonelli (najwięcej na świecie lekarzy); w lot połączy go z błaznem polskim, ze Stańczykiem. Wyczyta gdzieś dowcipne powiedzenie króla aragońskiego; wnet przypisze je Zygmuntowi. I tak dalej, aż wreszcie tą drogą dojdzie także do anegdotek własnych, rodzimych. Ów proces polonizowania anegdot widać we wszystkich jego fazach w Dworzaninie. Tam Górnicki podaje trzy niejako grupy anegdot: 1. żywcem z oryginału Cortigiana przetłumaczone, a więc mówiące o osobistościach obcych, włoskich, czasem hiszpańskich; 2. przerobione z dworzanina włoskiego — to, co Cattiglione mówi o chłopie weneckim. Górnicki mówi o chłopie z okolic Krakowa; a przerabia tak zręcznie, tak umie dokładnie określić n. p. czas (»gdy posłowie książąt pomorskich królowi hołd czynili«), że w pierwszej chwili ani nie przypuszczamy obcego pochodzenia facecyi; 3. nareszcie podaje też anegdoty rodzime, powstałe niewątpliwie na ziemi polskiej.

---

[1]) Którzy sami także ich nie wymyślili ale brali od poprzedników.

Rozpowszechniwszy się i zakorzeniwszy tak głęboko w wieku XVI, dykteryjka staje się teraz trwałym nabytkiem literatury i umysłowości polskiej. Wiek XVII. kocha się w niej tak samo, jak jego poprzednik, tak samo ją uprawia jako osobny rodzaj literacki. Później z literatury anegdota znika jako rodzaj, ale tem silniej żyje w tradycyi. Gdy się zna humorystyczne rzeczy z wieku XVI., odkrywa się z przyjemnością starych znajomych w dzisiejszych pismach humorystycznych, które z miną wynalazcy opowiadają np. o mężu, któremu się żona w sadzie obwiesiła, i o jego sąsiedzie, proszącym o gałązkę z tego drzewa, aby ją w swym ogrodzie posadzić, — nie domyślając się, że jest to jeden z figlików Reyowskich, opowiedziany zresztą na tysiąc kilkaset lat przed Reyem przez Cicerona; albo kiedy się czyta różne anegdoty z życia naszych znanych facecyonistów (np. Rzewuskiego). Rodzajem osobnym w literaturze ta anegdota przestała być; zeszła niejako niżej, od literatury pisanej do ustnej, tradycyjnej; ale żyje do dziś dnia, żyje nietylko wśród warstw wykształconych ale i wśród ludu, i żyć chyba będzie bardzo długo, ma bowiem dziwną zdolność przystosowania się do warunków najrozmaitszych, stąd wielką siłę żywotną.

O anegdotkach, kursujących w Polsce w XVI. wieku, można mówić ze względu, na ich formę, na opracowanie. Tu zaś zaznaczmy, że te, które zostały zapisane w prozie, wyglądają daleko lepiej; należą tu anegdoty z prozaicznych pism Reya (np. Żywot), Apophtegmata Kochanowskiego, facecye w drugiej księdze Dworzanina. W tych pismach forma odpowiada doskonale treści; to, co w facecyi jest komiczne, uwydatnione jest bardzo dobrze. Natomiast anegdoty, opracowane w wierszach, są najczęściej co do formy swej opłakane. Pisał je Rey, pisał Smolik, pisał Anonim-protestant i wszyscy, jako p o e c i, raczej pośledni (Kochanowskiego Fraszki to zupełnie inny rodzaj). Poeci owi nie umieją władać wierszem należycie, to też ich wóz dowcipu tam i sam chodzi. Po prostu myśl facecyi bardzo często nie jest uwydatniona należycie; najważniejszy moment, w którym jest najwyższe napięcie dowcipu, nie jest tak od innych odróżniony, jak sam dowcip na to zasługuje.

Ale ostatecznie o formę mniejsza na razie; najważniejszą jest dla nas treść facecyi. Nie forma bowiem jest w niej wie-

czną; Wacław Potocki opowie anegdotę inaczej, aniżeli Rey, dzisiejszy humorysta inaczej, aniżeli Potocki. Treść natomiast zostaje ta sama, i ona przedstawia największy dla nas interes. Ona to pokazuje nam, z czego Polak XVI. wieku się śmiał i cieszył, co uważał za opowieść zabawną i rozweselającą; czyli że jest ona ważnem świadectwem do poznania stopnia i rodzaju kultury polskiej w owej epoce. Wobec tego zaś zupełnie jest dla nas obojętną rzeczą, czy te anegdoty są wytworem rodzimym czy też towarem importowanym, czy zostały stworzone przez Reya, Kochanowskiego i i. czy też przetłumaczone z Poggia lub Bebla. Dla ich wartości jako świadectwa kulturalnego pochodzenie ich nie ma znaczenia.

Otóż rozpatrując treść ówczesnych anegdot, spostrzegamy odrazu ten fakt, że repertoar ich jest stały. Zupełnie tak samo, jak dzisiaj. Jak dzisiaj bohaterem pism humorystycznych jest stale to profesor roztargniony, zapominający parasola, niedobra teściowa, to oficer uważający się za półboga, tak samo i w humorystyce XVI. wieku znajdziemy zawsze całe szeregi waryantów tego samego motywu, to samo zdarzenie opowiadane wiele razy, te same figle i psoty, te same cięte odpowiedzi, i tak dalej. Daje się więc cała masa anegdot sprowadzić do pewnej liczby motywów typowych, zasadniczych. To też główne motywy są nieśmiertelne; w różnych postaciach i odmianach przewijają się po literaturze od starożytności do naszych czasów. Prób usystematyzowania w w. XVI. u nas nie było; anegdoty w zbiorkach układają się przypadkowo. Dopiero »Facecye polskie« z r. 1624 pierwsze podzieliły swój przedmiot na sześć grup: 1) żartowne powieści, 2) misterne kusy a fortele, 3) apophtegmata abo z rozumu baczne powieści, 4) trefne przymówki i szyderstwa, 5) chytrości niewieście, 6) powieści o głupich ludziach (p. Chrzanowski, Facecye Reya, str. 332). Podział ten nie ma naturalnie zbyt wielkiej wartości, nie jest bez zarzutu pod względem logicznym, ale trzeba pamiętać, że podział taki należy do rzeczy bardzo trudnych, ten zaś jest pierwszym w literaturze polskiej.

Sądzę, że dla pokazania tych anegdot najlepiej będzie przytoczyć pewną ich ilość, a czytelnik pozna w wielu z nich z pewnością rzeczy znane, podawane mu w wieku XX jako nowość. Ponieważ nam nie chodzi o formę, przeto podaję je

w streszczeniu, które dla pokazania treści wystarczy (zresztą wiele wierszowanych figlików Reya potrzebuje przekładu na prozę, aby być zrozumiałymi). Jeden dział (»ze względów od autora niezależnych«) musiał niestety być opuszczonym. Mianowicie pornografia. Mówię »niestety«, albowiem: 1. facecye pornograficzne należą pod względem stopnia dowcipu (nie jego np. wytworności) do najlepszych w XVI. wieku; 2. należą następnie do najtrwalszych i najczęściej się powtarzających, stąd z pornografią dzisiejszą znaleźlibyśmy w nich bardzo wiele punktów stycznych; 3. wreszcie nie można zaprzeczyć, że w humorystyce polskiej, tak dawnej, jak i dzisiejszej, żarty ślizkie są bardzo rozpowszechnione; Norsztyn lub Potocki w w. XVII, Krasicki, Trembecki, Naruszewicz w XVIII (zwracam uwagę, że co do tych trzech autorów mam na myśli rzeczy niewydane przedewszystkiem), a w XIX Fredro np. w nich się lubują, lubuje się też i Prus, i nawet ...Sienkiewicz. Znana jest zresztą opowieść, że gdy dwóch Polaków ze sobą rozmawia, to zaczną od jakiegokolwiek tematu, ale na tym skończą. Z tych więc względów pornografia przedstawia bardzo wdzięczny teren do badań, zwłaszcza folklorystycznych. Mówię tu naturalnie poważnie; a warto wspomnieć, że folklorystyka niemiecka podjęła osobne z tego zakresu wydawnictwo [1]).

Przytaczanych anegdot nie grupuję według działów, tylko że około połowy XVI. wieku, gdzieś w latach 1560 i następnych mamy największy na anegdoty urodzaj.

O gospodyniach mówi Anonim-protestant; dzisiejszy dowcip ludowy w prozie i pieśni sławi takie mądre gosposie. Zeszły się raz cztery białogłowy, równe sobie w gospodarstwie. Jedna mówiła:

»u mego pana
»Wiele wysieją na każdy rok siana«.

Druga:

»Więcej u nas maku:
»Na każdy zagon — po dobrem przetaku«.

---

[1]) Ἀνθρωποφυτεία. Jahrbücher für folkloristische Erhebungen und Forschungen zur Entwicklungsgeschichte der geschlechtlichen Moral. Herausgegeben von Dr. Friedrich S. Kraus (znany czytelnikom Ludu badacz etnografii Słowian południowych).

Trzecia, mądrzejsza, sfukała je:

»Próżne to wasze i daremne słowa,
»Bo to tam u was nalepiej umieją:
»Na zimę wiele jarzyny wysieją«.

Wreszcie czwarta:

»Gęsim na jajca kokosze wsadziła,
»I będę rychło kurczęta karmiła:
»Też mi niedawno wylęgły gąsięta,
»A teraz zasię wylęgą kurczęta«.

Ta facecya należy z pewnością do oryginalnych, tak się w niej odbija gospodarstwo wieku XVI.

Na pchły trucizna. Włoch sprzedawał proszek przeciwko pchłom. Ludzie ochotnie kupowali. Kiedy już towar wyprzedał, objaśnia kupującym sposób użycia:

»W domu swem swojej czeladki zwołacie,
»Pchły wszytki z nimi zewsząd połapacie,
»Każdej z osobna gębę rozdziewiwszy,
»Uncyją tego prochu namierzywszy,
»Sypać jem w gębę, a być tej nadzieje,
»Że każda zdechnie, a nie otrzeźwieje«.

Anegdotka tak nam znana — tylko dziś Włocha zastąpił Słowak, a zamiast proszku maść pchłom pod wąsami smarujemy.

Kilka figlików Reya[1]):

Na ciasny kolet fortel. Krawiec zrobił panu kolet, który się zdawał ciasnym. Odesłano więc suknię do naprawy. Ale krawiec ani jej nie tknął, odesłał rano, kiedy pan był na czczo, i istotnie kolet był dobry. Analogiczną dykteryjkę znamy o Fredrze (synu) i jego szewcu.

Złodzieje co błazna chcieli okraść. Złodzieje w nocy zakradli się do mieszkania błazna, i szukają, coby wziąć. Błazen nie śpi, odzywa się wreszcie; trudno macie znaleźć co w mym pokoju po ciemku, kiedy ja za dnia nic nie mogę znalezć. Anegdotkę opowiada się dzisiaj o poecie albo o studencie.

---

[1]) W streszczeniach idziemy często za cytowaną rozprawą Chrzanowskiego.

Pleban, co prze Bóg kazał dawać. Pleban w kazaniu zachęcał do dawania w imię Boże, obiecując, że kto da, weźmie za to w trójnasób. Dwóch biedaków słysząc to, przyprowadziło plebanowi swą krowę, ta zaś wróciła wnet do nich z krową plebana, który teraz nie mógł się o nią upominać. Także dykteryjka żyjąca do dziś dnia.

Pleban pieska na cmyntarzu pochował. Strofowany za to przez biskupa, odrzekł mu, że pies umarł po chrześcijańsku i zapisał biskupowi pieniądze. Biskup pieniądze wziął i plebanowi dał spokój. Facecya to Poggia, satyra na chciwych duchownych, w epoce reformacyi musiała się bardzo podobać.

Co pragnienia nie dał leczyć. Pijak choruje na febrę, ma przytem okrutne pragnienie. Lekarzom, którzy się nim zajmują, każe leczyć tylko febrę, bo pragnienie to on już sam później wyleczy.

Chytry jad niewiasta. Młodzieniec pewien wychowywał się w puszczy, nie wiedząc, co to jest niewiasta. Raz przyjechał z opiekunem swoim do miasta, zobaczył kobiety, pyta, co to? opiekun tłumaczy mu: »Są to djabli, byś o nich do śmierci nie wiedział«. Gdy wrócili do puszczy, młodzieniec się frasuje, a na zapytanie: skąd jego frasunek? odpowiada, że radby przy sobie widział takiego djabła, zaraz by mu było lepiej. Anegdota ta należy do najulubieńszych i najwięcej rozpowszechnionych w naszych zbiorach etnograficznych często ją spotykamy.

Anegdot o kobietach jest naturalnie wiele. Tak np. Co się nie chciał spowiedać, iż się żona spowiedała (bo z pewnością wszystko złe na niego wypowiedziała). Albo: Co podle żony nie chciał w niebie sieść (zmarły woli nie pójść do nieba, skoro się dowiedział, że św. Piotr wyznaczył mu w niebie miejsce koło nieboszczki żony). Albo: Co żonę kazał dać wilkowi za pokutę. (Chłopi schwytali wilka; ale nie chcą go zabić pogrążonego w grzechu bez pokuty; wtedy jeden z nich radzi im, aby mu za pokutę dać żonę). Inna podobna: Chłop co się ożenił (widzi skaczącego wilka i wzdycha: ten pewnie nie ma żony, por. piosenkę Leci pies bez owies). Albo: Co żonę chciał z okrętu wyrzucić. (Burza; rozkaz kapitana, aby każdy wrzucił do morza

co ma najcięższego, — jeden z podróżnych chce wrzucić swą żonę).

Oczywiście przytaczamy tu ilość minimalną anegdot; Figlików Reya jest dwieście kilkadziesiąt, z czego przeważająca większość anegdot. Z przytoczonych przykładów widać, jak te anegdoty Reyowskie nie są umiejscowione ani chronologicznie ani geograficznie. Pewna ich część jednakże ma i te szczegóły — są to najczęściej dykteryjki ze stosunków polskich, więc np. o Włochu, który zaproszony przez Polaka na ucztę, usnął przy niej, tak długo trwała; albo o Niemcu między Polaki: Niemiec przy uczcie słysząc, jak Polacy zwracali się do służącego, który nalewał wino, ze słowem »nalej«, wziął to słowo za imię własne i rzekł: Lieber Nalej, podaj mi też piwa«; albo facecye, wyśmiewające się z Litwinow itp. Wogóle jednak trzeba zauważyć, że figliki Reya nie są przywiązane do osób historycznych; wymienionych po nazwisku. Są ogólnikowe. Zdaje się, że w wielu razach z umysłu: w oryginale, z którego Rey przekładał, jest np. nazwa miejscowości, w której się dzieje akcya facecyi, aby nie dać poznać, że to jest przekład.

Inne są apophtegmata Kochanowskiego. Te jeden w drugi mówią o osobach, które wymieniają po nazwisku, i to o postaciach z ówczesnej Polski, znanych wszystkim. Podobnie (choć niezawsze) robi i Górnicki tam, gdzie nie przekłada z Castigliona, ale opowiada od siebie. Otóż te anegdoty nie są trwałe, nie należą do ogólno-europejskiej filiacyi tematów humorystycznych; natomiast mają dla nas wielką wartość z tego znowu powodu, że są dla nas rodzajem spisu ludzi dowcipnych w Polsce XVI. wieku. Zajmiemy się też niemi w rozdz. 4.

(Dok. n.)